

DOROTA CHABRAJSKA

BEZWSTYD POWSZEDNI

Wydaje się, że współczesna kultura, kultura transgresji i nieustannego przewartościowania wartości, podążającego swoim własnym torem, z dala od postulatów Friedricha Nietzschego, nie najlepiej radzi sobie z kategorią wstydu. Uznawane z jednej strony za przejaw moralności mieszczańskiej, z drugiej za podważające otwartość, tolerancję i afirmację wszystkiego, co ludzkie, uczucie wstydu zostało w refleksji nad człowiekiem zepchnięte na margines. Jedynie z rzadka pojawia się jako przedmiot zainteresowania filozofów bądź psychologów – w pewnym sensie stało się tematem anachronicznym. Wstyd jest dziś „nie na czasie” i samo jego pojęcie uległo swoistej ewolucji. Przedstawiciele starszych generacji pamiętają jeszcze z czasów swojego dzieciństwa złowrogi wydzwięk słów: „Wstydziliśmy się!”, które padały, najczęściej z ust ich babć i dziadków, w sytuacjach, gdy dziecko zachowało się w sposób pod jakimś względem niewłaściwy. „Wstydziliśmy się!” oznaczało wówczas przede wszystkim, że człowiek zrobił coś, czego robić się nie godzi – nie dlatego, że czynu zakazuje jakaś konkretna a nie do końca uwewnętrzniona norma, ale dlatego, że czyn ten nie licuje z tym, kim się jest, sytuuje się „poniżej” ludzkiej godności, nawet jeśli popełniającą go osobą jest tylko dziecko. Słowa: „Wstydziliśmy się!”, które często padały w sytuacjach codziennych i odnosiły się do codziennych przeoczeń w zachowaniu, nie zaś do czynów i działań wielkowymiarowych, niosących poważne konsekwencje, były napomnieniem wskazującym przede wszystkim na potrzebę stałej uważności w życiu codziennym, swoistej czujności: nieustannego okazywania drugiemu człowiekowi swojej wrażliwości poprzez uszanowanie jego uczuć i zachowanie wobec niego postawy życzliwości i dobroci. Wstyd miał być reakcją na zachowanie nieadekwatne do tego, kim się jest, niejako na „nie dopełnienie warunków” swojego człowieczeństwa. Wydaje się, że w tej postaci rozumienie wstydu przetrwało do dziś w kulturze anglosaskiej. W języku angielskim, mimo jego nasiąknięcia poprawnością polityczną, często powracają słowa „Shame on you!”, a zamiast powiedzenia „What a pity!”, czyli „Jaka szkoda!”, często mówi się właśnie „What a shame!”, czyli „Co za wstyd!” – jak gdyby powodem do odczuwania wstydu powinna być nawet sytuacja przez nikogo niezawiniona, w której coś dobrego po prostu się nie udało, jak gdyby był to swoisty wstyd ontologiczny.

Inaczej jest w języku polskim – i w polskiej kulturze. Słowa „Wstydziliśmy się!” z ust rodziców, dziadków, wychowawców czy przyjaciół padają rzadko, na co wskazują codzienne bezrefleksyjne zachowania, jakie bez trudu można zaobserwować w przestrzeni publicznej: robienie o nieprzewidzianych porach hałasu, który zakłóca życie innym, odbywanie głośnych rozmów telefonicznych, w które wsłuchiwać się muszą przypadkowi ludzie, blokowanie półek i alejek w sklepach, bo właśnie spotkaliśmy znajomego i brakuje nam wrażliwości, która nakazałaby odejść na bok, żeby z tym kimś porozmawiać... Przykłady można by mnożyć i o ile osoby starsze w sytuacjach takich czasami przepraszają za swoje zachowanie, zdawszy sobie sprawę, że spowodowały

dyskomfort innych ludzi, o tyle ludzie młodzi często okazują po prostu zdziwienie, że można mieć jakiegokolwiek zastrzeżenia do tego, jak się zachowują. Zapewne nigdy nie było im dane usłyszeć od nikogo „Wstydziłbyś się!”.

Interesujące jest to, że pojęcie wstydu, wyrugowane w ten sposób z obszaru relacji międzyludzkich, które stanowią przecież większą część naszego życia, znalazło swoje miejsce – można by powiedzieć: swoistą niszę – w innym jego obszarze. Generatorem uczucia wstydu stało się w świadomości społecznej ludzkie ciało. To właśnie jego najczęściej się wstydzimy, to jemu przypisujemy niechlubną rolę budzenia w nas uczucia wstydu czy to w obszarze atrakcyjności fizycznej, płciowości, seksualności i erotyki, czy to ze względu na jego biologiczną zawadność, która w różny sposób uniemożliwia mu dobre funkcjonowanie, szczególnie gdy wkroczyliśmy już w wiek podeszły. Również pojęcie bezwstydu niesie dziś z sobą konotację przede wszystkim obnażonego ludzkiego ciała bądź też ciała ukazanego w sytuacji intymności, jakiej nie zwykliśmy oglądać i w jakiej sami nie chcielibyśmy być oglądani. W szczególny sposób, niejako automatycznie, mówi się o bezwstydzie w odniesieniu do pornografii, tymczasem wydaje się, że akurat w przypadku dziedziny, w której – by przywołać pochodzącą z nieco innego obszaru metaforę autorstwa Patricii Barber – „funkcja staje się formą”, pojęcia wstydu i bezwstydu po prostu nie mają zastosowania. Nie tak dawno opinię publiczną burzył spektakl teatralny, w którym przedmiotem ukazanego na scenie aktu seksualnego była figura Jana Pawła II – mówiono wówczas o bezwstydzie i o ranieniu uczuć religijnych, ale wśród głosów sprzeciwu trudno było usłyszeć argumenty wskazujące, że wstyd dotyczy tu przede wszystkim upadku współczesnego teatru polskiego, który musi sięgać po tak „byłe jakie”, w istocie prostackie środki wyrazu, bo innymi nie potrafi się już posługiwać. Paradoksalne jest z jednej strony to, że wystawiano wówczas sztukę Stanisława Wyspiańskiego, mistrza metafory i symbolu, z drugiej zaś, że w powszechną pułapkę identyfikowania uczucia wstydu i postawy bezwstydu z obszarem ludzkiej cielesności popadli także owi – zapewne przekonani o oryginalności swojej postawy artystycznej – twórcy, zwolennicy przekonania, że teatr powinien szokować, niezadający sobie sprawy z istnienia sposobów znacznie głębszego oddziaływania na widza.

Pułapka ta – a być może po prostu wygodne „skanalizowanie” odczucia wstydu w naszej kulturze – jest tym bardziej niezrozumiała, że ludzkie ciało bez względu na fakt, że uczestniczy w rzeczywistości osoby, w ostatecznym sensie nie stanowi rezultatu naszego osobowego działania. To prawda, że staramy się je okiełznać, uzdrawiać, a często uatrakcyjniać, czy to za pomocą diety, czy poprzez „rzeźbienie masy”, czy też stosując zabiegi upiększające, ostatecznie jednak i tak odbywa ono przeznaczony mu ziemski cykl, sugestywnie uchwycony przez Gustava Klimta w obrazie *Trzy okresy życia kobiety*. Ciało nie jest nam podległe, często się nam „wymyka” i przychodzi moment, kiedy tracimy z nim kontakt, niekiedy nawet nieświadomi jego niemej skargi.

Wydaje się, że piękny postulat szacunku dla ciała jako znaku osoby stał się we współczesnej kulturze pretekstem, by nie dostrzegać potrzeby wstydu w tych obszarach ludzkiego życia, które nie dotyczą cielesności bądź też łączą się z nią co najwyżej pośrednio. W ten sposób przemiął na przykład wstyd historyczny. Narody odpowiedzialne za tragedie, które pochłonęły setki tysięcy, a nawet miliony ludzkich istnień, nie poczuwają się do wstydu za dzieło zniszczenia, które stało się ich udziałem. Oczywiście trudno

¹ P. B a r b e r, *Postmodern Blues, Modern Cool*, CD, blue note / premonition 1998, 724352181124.

byłoby od współczesnych młodych Niemców czy Rosjan oczekiwać poczucia winy za krzywdy, które w niedawnej przeszłości wyrządzili ich dziadkowie, ale wydaje się, że pewien smutek i wstyd byłyby postawą naturalną. Tymczasem – dzięki nieoczekiwanemu wsparciu ze strony politycznej poprawności – krzywdy te przypisano po prostu dość anonimowym „nazistom” i „sowietom”, odrywając je od ich narodowego czy osobowego kontekstu.

Nie jest też w świadomości społecznej powodem do wstydu postępujący upadek wykształcenia, niejako maskowany rozwojem technologicznym zapewniającym stały dostęp do informacji i tak zwaną specjalizacją zawodową. Nie dziwi nawet traktowanie dziś poważnie postulat, aby w edukacji uniwersyteckiej zrezygnować z przekazywania wiedzy i zastąpić ów przebrzmiały sposób pracy ze studentem kształceniem tak zwanych kompetencji miękkich, na przykład samodzielności, elastyczności w działaniu i pracy w grupie. Ci jednak, którzy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku uczęszczali do niższych klas szkół podstawowych, słysząc tego rodzaju propozycje z ust ludzi, którzy tworzą dziś uniwersytety, nadal rumienią się z zażenowania – a być może nawet ze wstydu – pamiętają bowiem, że tego rodzaju kompetencje kształcono wówczas właśnie u uczniów niższych klas szkoły podstawowej.

Nie napawa też powszechnym wstydem – choć powinien – sposób traktowania zwierząt przez współczesnego człowieka. I nie chodzi tu o poczucie winy, lecz właśnie o wstyd. Przyzwyczailiśmy się, że niektóre zwierzęta zjadamy, inne wykorzystujemy do pracy, jeszcze inne pozwalają nam czerpać dochód dzięki produktom, których są źródłem. Śmierć zwierzęcia często bywa warunkiem dopełnienia kultu religijnego. Wydaje się, że we wszystkich tych obszarach człowiek działa niejako bezrefleksyjnie, automatycznie, nie uruchamia umysłowych mocy, które pozwoliłyby mu zrozumieć, że nie wolno traktować w ten sposób istot czujących, ufnych wobec niego, rozumiejących i mających swój własny obraz świata.

Nie tylko ciało „wyraża osobę”² – w znacznie głębszym sensie wskazuje na osobę odpowiedzialność oraz nieustanna intelektualna i emocjonalna czujność, uważność, o której tak wiele pisała Simone Weil³. Postawa otwartości wobec świata, która pozwala, by przedmiot poznania pozostawiał ślad w jego podmiocie i budził zarówno refleksję, jak i emocję, umożliwia, by wstyd pojawiał się zawsze, gdy umysł ludzki się „zamyka”, gdy wskutek intelektualnego niedopatrzenia, braku uważności, nie postępujemy tak, jak odpowiadałaby nam nasza ludzka godność.

² J a n P a w e ł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Instytut Jana Pawła II KUL–Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, s. 26.

³ Zob. np. S. W e i l, *Uwagi o dobrym użytkowaniu nauki szkolnej z punktu widzenia miłości Boga*, tłum. A. Wielowieyski w: taż, *„Zakorzenie” i inne fragmenty*, tłum. A. Wielowieyski i in., wybór A. Wielowieyski, Znak, Kraków 1961, s. 55-66.